



Prace nagrodzone  
w Konkursie literackim  
dla dzieci i młodzieży  
pt. „Siedzę w domu i piszę...”

kategoria wiekowa do 10 lat



## Spis treści

### I nagroda

Krystyna Lizak • „Historia jednej monetki” ..... 3

### I nagroda (ex aequo)

Filip Podstawek • „Pszczola czarodziejka” ..... 6

### II nagroda

Aleksander Grzyb • „#odkrywamy siebie kontra Corona” ..... 8

### III nagroda

Jan Karolak • „Głupi jaś” ..... 9

### Jury Konkursu:

Dorota Koman – Przewodnicząca

Marcin Koziół

Katarzyna Majgier

Katarzyna Ryrych

Irena Koźmińska – Prezes Fundacji „ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom”



## **HISTORIA JEDNEJ MONETKI**

Żył sobie kiedyś pewien pieniążek. Była to złotówka. Została zgubiona na wycieczce w Paryżu... i wtedy wydarzyło się coś ciekawego. I bardzo dziwnego. Pieniążek wstał z ziemi, otrzepał się i postanowił ruszyć w podróż, by zwiedzić świat. Podeszedł do mapy i zastanowił się, gdzie na początku mógłby pójść. Wybrał wieżę Eiffla. Denerwował się trochę, bo przecież mógł spaść. Ale – jak się okazało – wszedł tam bez większego problemu. Usiadł na poręczy i popatrzył na piękny Paryż rozciągający się dokoła.

Kolejnym punktem jego podróży miał być Luwr. Jednak postanowił pójść tam dopiero po zamknięciu – bo wtedy nikt nie weźmie go do portfela. A w międzyczasie – pomyślał – pójdę na kawę. Zrobił tak, jak wymyślił. Po cichu wszedł do kawiarni i tu zobaczył go kelner, który wystraszył się na widok chodzącego pieniążka. Złotóweczka wdrapała się na niego i powiedziała mu do ucha, że chciałaby napić się kawy. Kelner rozumiał, co ona mówi, ponieważ – tak się dobrze złożyło – studiował kiedyś na Uniwersytecie Warszawskim. Jednak był ogromnie zaskoczony, że spotkał mówiącą monetę. Oczywiście poszedł do kuchni, nalał kawy do szklaneczki i podał ją pieniążkowi. Złotówka podziękowała i zapytała, jak najszybciej dotrzeć do Luwru. Kelner zaproponował, że mógłby ją tam jutro zaprowadzić i trochę opowiedzieć o tym muzeum. Uradowana złotówka powiedziała, że to świetny pomysł, bo zapewne w ten sposób dowiedziałyby się więcej o wiszących tam obrazach. Wyciągnęła swój kalendarz i zapytała, o której godzinie mogą się spotkać. Kelner zaproponował, że może na niego poczekać, to weźmie ją do swojego domu. Będzie z nim mieszkała. Złotówka z uśmiechem wskoczyła do kieszeni i powiedziała, że ta propozycja jest bardzo kusząca. I zaczęła robić plan na jutro.

Na początek mieli pójść do Luwru, później zobaczyć katedrę Notre Dame i Łuk Triumfalny. Następnie przejść Polami Elizejskimi, znaleźć restaurację, gdzie kelner coś zje, a pieniążek się przyłączy, i w końcu wrócić razem do domu.

Upłynęło kilka godzin i monetka mogła wreszcie zobaczyć swój nowy dom oraz poznać rodzinę kelnera – żonę i syna. Następnego dnia zwiedzała Paryż. A po powrocie do domu zaczęła uczyć się języka francuskiego.

W poniedziałek złotówka postanowiła wybrać się z chłopcem do szkoły. W trakcie lekcji nie wszystko rozumiała, ale czuła się wspaniale. I była bardzo dumna, że umie już tyle

francuskich słówek. Postanowiła, że razem z synem kelnera będzie chodzić do szkoły codziennie.

W szkole najbardziej lubiła matematykę, ale była też bardzo skupiona na języku francuskim. Na innych zajęciach też się nie nudziła. Na muzyce po cichutku sobie śpiewała. A na wf-ie wychodziła z kieszeni i ćwiczyła. Wieczorami przesiadywała przed słownikiem francusko-polskim lub czytała książki po francusku. W wolnym czasie udawała się z kelnerem do kawiarni i piła swoje ulubione cappuccino. Czasami też chodziła do pracy z żoną kelnera, która była architektem. W pracowni złotówka dostawała kartkę i mogła projektować różne rzeczy. Najchętniej rysowała wnętrza.

W święta Bożego Narodzenia pieniądze dostał swój własny domek z wyposażeniem oraz ubraniami, czyli domek dla lalek. A gdy nastał Nowy Rok – tornister z wyposażeniem. Był przepelniony radością. Spełniły się jego najskrytsze marzenia. Miał dom i ludzi, którzy go na pewno lubili.

Rodzina kelnera bardzo dużo podróżowała. A złotówka wraz z nimi. Była w Rosji, gdzie poznała historię carów, w Tanzanii na safari i w Boliwii, mieszkała tam w indiańskiej wiosce. W końcu rodzina kelnera postanowiła, że kolejna wyprawa będzie do... Polski. Przewodnikiem został oczywiście pieniądze, który w Warszawie pokazał rodzinie kelnera m.in. Pałac Kultury i Nauki, Zamek Królewski. Spacerowali Krakowskim Przedmieściem i Starym Miastem. Odwiedzili Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie, Muzeum Chopina, Wilanów i wiele innych miejsc. Kelner, który przecież studiował w Warszawie, ogromnie zachwycił się ponownie pięknem zimowego miasta. Przyznał też, że w wielu miejscach, do których zaprowadziła ich złotówka, w ogóle nie był.

Pewnego razu, gdy tak zwiedzali Warszawę, złotóweczka posmutniała. Zdała sobie sprawę, że tęskni za swoim domem, ale tym tutaj, w Warszawie. Tęskni za czasami, kiedy znajdowała mieszkania w różnych portfelach, skarbonkach, wśród innych złotych, dwuzłotówek czy groszy. Po długich rozmyślaniach postanowiła podzielić się z rodziną kelnera swoimi przemyśleniami.

Była to przejmująca rozmowa w jednym z warszawskich hoteli, podczas której złotóweczka powiedziała: „chciałabym komuś pomóc”. Zapanowało zdumienie! Czy i jak mała złotówka może komuś pomóc? Wtedy monetka odpowiedziała: „Tak. Chcę pomóc Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy. Chciałabym się znaleźć w puszcze wraz z innymi pieniżkami, aby w ten sposób pomóc dzieciom albo innym ludziom w ich powrocie do zdrowia”.



I tak też się stało. Następnego dnia był Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Po czułym i wzruszającym pożegnaniu z rodziną kelnera oraz rozdysponowaniu swoich rzeczy złotówka została wrzucona do puszki wolontariuszki WOŚP.

Poczuła się wtedy spełniona. A rodzina kelnera? Tęskno im było rozstawać się z polskim pieniążkiem. Ale cóż, taka była jej wola. Dostali od wolontariuszki po serduszku, które pieczołowicie spakowali, aby w Paryżu przypominały im o ich niesamowitej metalowej przyjaciółce.



## **PSZCZOŁA CZARODZIEJKA**

Historia, którą wam opowiem, wydarzyła się w piękny majowy dzień. No, niestety, nie dla wszystkich piękny...

Pan Zdzisław (dla przyjaciół Zdzych) był człowiekiem, który nie lubił przyrody, zwierząt, owadów, a szczególnie pszczół. Najważniejsza dla niego była praca, to znaczy stawianie kolejnych betonowych domów, wieżowców, sklepów w miejscach, gdzie wcześniej były łąki, lasy, pola. Likwidował te miejsca i tworzył betonowe miasta, a zieleni już wcale nie było. W swoim ogrodzie spryskiwał wszystkie rośliny chemicznymi substancjami, żeby żadne owady nie przylatywały do niego. Niszczył przyrodę, ale – UWAGA – do czasu...

Pewnego razu, idąc do samochodu, zauważył w drzewie gniazdo pszczół. Postanowił je jak zwykle zniszczyć. Przystawił drabinę do drzewa, wziął swój chemiczny sprej i już miał prysnąć nim na pszczoły, gdy nagle drabina usunęła się i runął na chodnik, zresztą przez niego wybudowany. Nie był to zwykły wypadek, bo stało się coś dziwnego.

Gdy już mógł wstać, okazało się, że nie jest człowiekiem, ale – UWAGA – pszczołą. Jedną z tych, którą chciał przed chwilą zabić. Zaczarowała go Królowa Pszczół – Pszczoła Czarodziejka. Zdzisław, jakby mało było tego, że został zamieniony w pszczołę, to w dodatku stał się pszczołą dziewczyną – Zdzisławą. Upssss... Królowa powiedziała, że wyjątkowo przyjmuje ją do swojego gniazda, chociaż nie należy do rodziny (całe szczęście zresztą, pomyślała). Dodała też, że zostanie pszczołą zbieraczką i od razu może ruszać do pracy, to znaczy zbierać i przynosić nektar.

Pszczoła Zdzisława latała przez kilka godzin i nie mogła znaleźć żadnej łąki ani pola, bo przecież wcześniej Zdzisław je zniszczył. Po kilku godzinach znalazła w końcu łąkę i nazbierała nektaru. Wykończona tą pracą, wracała do gniazda, żeby się napić, odpocząć i spokojnie zjeść trochę smacznego nektaru z kwiatów. Po drodze trafiła do ogrodu Zdzicha, czyli swojego, ale niestety, nie mogła się napić, bo żadnego poidła tam nie było. Zdzisław nigdy nie wystawiał wody dla ptaków ani owadów. Potem przysiadła na ogromnych ogrodowych roślinach i zaczęła zajadać nektar. Szczęście nie trwało długo, bo rośliny były spryskane

chemicznymi substancjami i Zdzisława strasznie źle się poczuła. Wymiotowała i nie mogła ruszać skrzydełkami.

Po jakimś czasie, gdy poczuła się lepiej, ruszyła w drogę powrotną do bazy. Niestety, to też okazało się nieproste. Napotkała po drodze grupę ludzi rozmawiających przez telefony komórkowe. Promieniowanie elektromagnetyczne z nadajników zakłóca orientację pszczół w terenie, dlatego Zdzisława miała utrudniony powrót.

Gdy udało się jej w końcu dotrzeć do gniazda, czekał tam już na nią cały rój pszczół, a także ptaki z okolicznych lasów. Zgromadziły się tam, aby powiedzieć Zdzisławie, to znaczy Zdzisławowi, dlaczego został zamieniony w pszczołę, zapytać, czy coś dzięki temu zrozumiał, i dowiedzieć się, jak będzie postępować w przyszłości z przyrodą i zwierzętami.

Zdzisław został odczarowany.

Głos zabrała sowa jako najmądrzejsza z towarzystwa. Zapytała ona Zdzisława, czy wie już teraz, jak ciężką pracę wykonują pszczoły. Opowiedziała mu, że dzięki temu, że pszczoły zapylają rośliny, ludzie mają pożywienie. Pszczoły produkują bardzo wartościowy miód nie tylko dla nich samych, ale też dla ludzi. Pszczoł nie trzeba się bać, bo nie żądają bez powodu. Powiedziała mu także, że nie powinien likwidować łąk i lasów, bo nie tylko nie będzie pożywienia dla pszczół, ale też miejsca zamieszkania dla innych owadów i zwierząt.

Zdzisław wiele zrozumiał i obiecał, że na pewno się zmieni.

Pamiętajmy, że pszczoły to bardzo pożyteczne stworzenia. I to nie misio wybierający miód z ula jest dla nich największym niebezpieczeństwem, ale niestety człowiek!

## II nagroda – Aleksander Grzyb, lat 8



### #ODKRYWAMY SIEBIE KONTRA CORONA

Cześć!

Jestem Olek, mam osiem lat. W normalnych czasach trenowałem piłkę nożną, a teraz gram szmacianą piłką w domu!

Opowiem wam, jak spędzam czas:

Oczywiście nie zapomniałem o nauce, bo codziennie czytam komiksy o śmiesznych przygodach Tytusa, Romka i A'Tomka.

Powiem wam w sekrecie, że moja mama ciągle zapomina, że mówi się Tytus, a nie Tyfus, Romek, a nie Tomek, dobrze, że kojarzy chociaż jedną postać.

Moja młodsza siostra Lena jest zwariowana, bo zakłada przyłbicę babci i krzyczy jak kurczak: „Koronawirus, koronawirus”, ha, ha, ha, prawda, że śmieszne? Dla mnie bardzo. Aż pękam ze śmiechu!

Ale ja nie jestem gorszy. Biorę mikrofon. wychodzę po cichu na balkon (mama nie lubi, jak tak robię) i krzyczę: #zostańcie w domu. Ciekawe, czy się posłuchaliście?

Zrozumiałem sens przysłowia „Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło!”, ponieważ:

Plus nr 1:

Odkryłem, co to jest lekcja na Skypie z języka angielskiego.

Plus nr 2:

Odkryłem taniec hip-hop!

Jednak bardzo tęsknię za kolegami i koleżankami.

Mam wielką nadzieję, że wkrótce się zobaczymy!

Koniec

końców

mam nadzieję, że opowiadanie wam się spodobało!

Oli\_19\* (\* to mój numer na koszulce)



## GLUPI JAŚ

W ostatnim czasie bardzo dużo zmieniło się w naszym życiu. Zaczęło się od tego, że w domu i szkole zaczęto mówić o jakimś tajemniczym wirusie w koronie. Na początku wszyscy mówili, że nie dotrze do nas z Chin, ale w niedługim czasie powiedziano, że zamykają nasze szkoły i że zaczęła się epidemia koronawirusa. Chłopaki na przerwach żartowali, że trzeba na pomoc wezwać superbohaterów, ale nie było nam do śmiechu, kiedy rodzice i nauczyciele z przerażeniem opowiadali o zachowaniu higieny i zakazie wychodzenia z domu.

Moja historia z wirusem zaczęła się trochę później. Bolało mnie biodro, na początku lekko, ale z czasem coraz mocniej, następnie pojawiła się wysoka gorączka. Mój pediatra powiedział, że mamy jechać do szpitala i że to poważna sprawa. W szpitalu okazało się, że mam zapalenie stawu biodrowego. Trafiłem na oddział ortopedii, potrzebny był zabieg. Przed zabiegiem dostałem syrop o nazwie „głupi jaś”, ale nagle przyleciał śmigłowiec z chłopcem po wypadku, który potrzebował natychmiastowej pomocy, więc mój zabieg przesunięto. Kiedy znowu dostałem ten syrop oraz kroplówkę, zasnąłem, a następnie jak w filmie rozpoczęła się akcja – wciągnęło mnie do gry, w której jako Batman z wsparciem DC i Marvela walczyłem z koronawirusem przy pomocy baniek mydlano-dezynfekujących.

Moja przygoda zaczęła się tak:

– Szykujcie się – zawołał Flash do superbohaterów na pokładzie batsamolotu.

Doleciliśmy do Jump City (miasta bohaterów, które również, tak jak nasz świat, zawładnięte było epidemią koronawirusa).

– Młodzi Tytani już czekają, weźcie kombinezony, maseczki, ponieważ koronawirus bardzo szybko się rozprzestrzenia i bardzo łatwo zachorować. Wsiadamy, uważajcie, weźcie również mikroskopy podręczne, abyście widzieli koronawirusa i rakiety tenisowe, jeśli zawiodą wasze supermoce. Ja wraz z Robinem idziemy do wieży obmyśleć plan działania, wy w tym czasie zróbcie zwiady i zobaczcie, w jakim stopniu koronawirus opanował miasto.

– Mam nadzieję, że kupiłeś płyny do dezynfekcji ubrań i rąk? – zapytał Batman.

– Tak, na półkach w bazie mamy spory zapas – odpowiedział Robin.

Pół godziny później, kiedy wszyscy ponownie spotkaliśmy się w bazie, sytuacja wydawała się katastrofalna, całe Jump City opanował wirus.

– Nasze zadanie to wysiedlić całą aglomerację Jump City – stwierdził Robin. – Koronawirus to trudny przeciwnik, którego nie widać, ma duże szanse na wygraną i nie każdy może wrócić. Zakładajcie sprzęt i wychodzimy za pięć minut. Uważajcie na siebie, możecie zachorować w każdej chwili, nawet o tym nie wiedząc.

Super Girl, wstając z impetem, przewróciła półkę z mydłem, które wlało się do zbiornika z płynem do dezynfekcji rąk, wszystko się wymieszało.

– To katastrofa – krzyknął Superman – nie mamy czym walczyć.

W tym samym momencie uruchomiła się śruba mieszająca płyn, zamontowana w podłodze, i w górę zaczęły płynąć ogromne bańki mydlano-dezynfekujące. Przez mikroskopowe okulary superbohaterowie dostrzegli, że bańki pożerają wirujące w powietrzu wirusy.

– W ten sposób możemy powstrzymać epidemię na zawsze.

– Zmiana planów. Idziemy walczyć! – powiedział Batman.

Walczyli za pomocą swoich super mocy oraz strzelb do baniek. Łapali koronawirusa do baniek, a następnie Spider-Man transportował te bańki do podziemi opuszczonej kopalni. Super Girl latała swoim niewidzialnym myśliwcem, łapała koronawirusy do silników i transportowała do kopalni. W nocy Zielona Latarnia rozświetlał drogę. W trakcie jednej nocy całe miasto zostało uratowane.

Kiedy się obudziłem, pytałem, gdzie podzieli się bohaterowie, gdzie jest płyn do magicznych baniek i czy DC i Marvel powstrzymali już koronawirusa. Wszyscy patrzyli na mnie podejrzliwie i mówili, że to może podwójna dawka leków przed zabiegiem trochę mi zaszkodziła. Ja wiem swoje i czasem w domu, kiedy nikt nie widzi, mieszam płyny i próbuję zrobić magiczne bańki. Niestety, w naszym świecie z powstrzymaniem epidemii nie pójdzie tak łatwo – nie mamy supermocy. Pozostaje zaufać lekarzom i naukowcom, którzy robią wszystko, aby uratować ludzi.